KSIĘŻE DZIECI!

Reportaż o marjawitach (patrz str. 5-ej)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 9 lutego 1935 r. Nr. 40

Groźny pożar w Warszawie

Spłonęło doszczętnie kino w najruchliwszym punkcie śródmieścia

Wczoraj o godz. 12,15 wybuchł groźny pożar w kinie „Gloria" przy ul. Marszałkowskiej 114.

Powodem pożaru było zapalenie się ekranu od pieca amerykańskiego, znajdującego się na scenie.

Podczas wybuchu pożaru w kinie znajdowało się 6 osób, które zajęte były próbnem wyświetlaniem filmu. Ogień szybko objął cały drewniany gmach kina.

Całe kino wraz z urządzeniami spłonęło niemal doszczętnie. Wypadku z ludźmi nie było.

Właścicielem kina jest Gustaw Lejman, oblicza on swe straty na 150 tys. zł. Kino nie było ubezpieczone. Natomiast dom, w którym mieściło się kino, jest ubezpieczony. W akcji ratunkowej wzięły udział 3 oddziały (1, 2, 3) straży ogniowej pod kierunkiem głównego komendanta straży ogniowej, Chociszewskiego.

Na miejsce pożaru przybyli przedstawiciele władz bezpieczeństwa oraz wiceprezydent m. st. Warszawy, Józef Ołpiński.

Zaznaczyć należy, że kino „Gloria" czynne jest zwykle od godz. 12 w poł., lecz z powodu przygotowań do premjery, miało być czynne dopiero od godz. 16-ej.

Wyścig w Sejmie

24 minuty na omówienie budżetu

Posłowie rezerwują sobie czas na rozprawy polityczne

Dyskusja szczegółowa nad budżetem ma charakter jakiegoś wyścigu. Okazuje się, iż po wyczerpaniu zainteresowań ściśle politycznych poszczególne kluby rezerwują sobie czas do debaty politycznej, t. j. nad Ministerstwem Spraw Wewnętrznych oraz dla rozprawy nad budżetami, mającemi specjalne znaczenie dla danego klubu, jak np. budżet Min. Rolnictwa i Reform Rolnych dla Stronnictwa Chłopskiego.

Dla ilustracji tempa rozpraw budżetowych wskażemy, że w ciągu dwóch godzin Sejm załatwił wczoraj ni mniej ni więcej tylko następujące budżety: Emerytur i Rent, Min. Spraw Zagranicznych, Min. Komunikacji, budżet Funduszu Drogowego oraz Min. Poczt i Telegrafów, czyli 5 budżetów, a więc przeciętnie na omówienie jednego budżetu 24 minuty! Dla ścisłości dodamy jeszcze, że przy budżecie Emerytur nikt nie przemawiał, przy budżecie Min. Spraw Zagranicznych usiłował coś mówić p. Chęciński (komunista), ale po 3-krotnem napomnieniu przez marszałka, odebrano mu głos. Przy budżecie Min. Komunikacji przemawiał tylko p. Rudowski (B. B.), mówiąc o lotnictwie sportowem. Przy dalszych dwóch budżetach nie zabierał nikt głosu. Zatem w rzeczywistości podczas przedpołudniowego przemówienia poza referentem przemawiał jedynie p. Rudowski.

Po przerwie obiadowej przystąpiono do budżetu Min. Sprawiedliwości. Referat wygłosił p. Seidler, a w dyskusji pierwszy zabrał głos p. Liwo (Klub Nar.), który bardzo ostro atakował działalność władz sądowych. Utrzymuje on, że zostało jakoby złamane poczucie prawa.

1.200 aresztowanych w Paryżu

po wieczorowych i nocnych manifestacjach w dniu 6 lutego

PARYŻ (PAT). Wczoraj po godzinie 22-ej manifestanci, wśród których większość stanowili komuniści, zaczęli z przedmieść i okolic Paryża napływać do centrum miasta. Autobusy, tramwaje i kolejka podziemna, zdążające na plac Zgody, były przepełnione. Znaczne grupy manifestantów przybyły z okolic Paryża pociągami.

Policja przedsięwzięła wszystkie środki ostrożności i udało się jej udaremnić planową demonstrację. Dokonano 565 aresztowań. Przy zatrzymanych znaleziono podczas rewizji broń, pałki, szmaty, przepojone benzyną, i t. d.

Wpobliżu placu Magdaleny jeden z manifestantów dał kilka strzałów do policji, nie raniąc jednak nikogo.

O godzinie 1-ej w nocy wpobliżu pałacu prezydenta republiki zatrzymano grupę około 40 komunistów, z których większość była uzbrojona w rewolwery i sztylety.

O godz. 1.30 w nocy w areszcie znajdowało się przeszło 1.200 osób.

Wieczorem stowarzyszenie „Jeunesse Patriote" zorganizowało zebranie, poświęcone pamięci ofiar 6 lutego. Na zebraniu tem był obecny b. prefekt policji, Chiappe, którego entuzjastycznie aklamowano. Po zebraniu nie doszło do żadnych incydentów.

Prefekt policji kazał w nocy usunąć wieńce i kwiaty, złożone na placu Zgody i przenieść je na cmentarz Pere Lachaise na groby ofiar wypadków lutowych roku ubiegłego.

Wogóle dzień wczorajszy upłynął zarówno w Paryżu, jak i na prowincji bez poważniejszych incydentów.

Obława na komunistów w Bułgarji

SOFJA, (PAT). Policja polityczna przedsięwzięła we środę szeroko zakrojoną akcję przeciwko komunistom w m. Gabrowo na południu Bułgarji, gdzie w ostatnich czasach dawała się zauważyć ożywiona działalność komunistyczna. W czasie obławy dokonano zgóra 100 rewizyj domowych, w następstwie których aresztowano 82 komunistów.

Na podstawie zeznań jednego z aresztowanych udało się policji odnaleźć kryjówkę poszukiwanego oddawna działacza komunistycznego Kabaktiewa. Gdy inspektor policji w towarzystwie jednego z agentów chciał wkroczyć do mieszkania Kabaktiejewa, ten rzucił się nie spodziewanie ze sztyletem na zaskoczonych tem policjantów, których po krótkiej walce zabił ciosami sztyletu. Mordercy udało się zbiec.

Parowiec z 13-ma ludźmi stracony

Fale wyrzucają resztki rozbitego statku

BERLIN, (PAT). Z Wassermünde donoszą, że parowiec rybacki „Main", który od czasu swego wyjazdu w dniu 22 stycznia zaginął, uważany jest obecnie za stracony.

Według depesz nadeszłych z Norwegji wpobliżu Stavanger fale morskie wyrzuciły na brzeg łódź ratunkową, pochodzącą z parowca „Main". W innem miejscu morze wyrzuciło szczątki statku, będące prawdopodobnie szczątkami zaginionego parowca.

Załoga „Main" składała się z 13 marynarzy, pochodzących z Prus Wschodnich.

Doniosłe uchwały Rady Ministrów w sprawie podatków

Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem premjera prof. dr. Leona Kozłowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którem przeprowadzono obszerną dyskusję nad projektami ustawodawczemi w zakresie podatków.

M. in. Rada Ministrów poddała szczegółowej dyskusji i uchwaliła projekt ustawy o podatku gruntowym.

Projekt ten przeprowadza reformę podatku gruntowego i ustala w zakresie tego podatku jednolite zasady dla obszaru całego państwa. W szczególności projekt wprowadza nowe zasady klasyfikacji gruntów oraz ustala podstawy taryfy podatku gruntowego, zmieniając zarazem system dodatków samorządowych na udział samorządu w podatku państwowym. Projektowana ustawa nie zwiększy ogólnej kwoty dotychczasowego wymiaru podatku gruntowego, wprowadzi natomiast w granicach tej kwoty równomierny rozkład podatku.

Wśród innych projektów podatkowych uchwalono projekt ustawy o odsetkach od zaległości w podatkach państwowych i samorządowych. Ustawa ta obniży dotychczasowe odsetki płacone od tych zaległości, do 0,4 procent od zaległości, rozłożonych na raty i 0.75% od wszystkich innych.

Rada Ministrów uchwaliła również projekt ustawy, zmieniającej dotychczasową ustawę o opłatach stemplowych. Projekt porządkuje dotychczasowe przepisy prawne i wprowadza szereg ulg, związanych z obrotem handlowym.

Wielkie miasto francuskie Nancy

w obliczu groźnej powodzi

PARYŻ, (PAT). Z Nancy donoszą o niebezpieczeństwie powodzi, zagrażającej miastu. O ile poziom wody podniesie się jeszcze o kilka centymetrów, nastąpi wylew. Obecnie zalane są piwnice wielu domów oraz ogrody warzywne w niżej położonych dzielnicach miasta.

Straż pożarna i policja są w pogotowiu, celem niesienia pomocy ofiarom powodzi. Rzeka Mozella zalała drogę z Epinal do Nancy, a rzeka Meurthe przerwała komunikację pomiędzy Champigneulles a Bouxieres - Aux - Dames.

Śmiercionośne lawiny w Szwajcarji

BEBRLIN, (PAT). — Z Berna donoszą o nowej wielkiej katastrofie, jaka wydarzyła się w Kantonie Granbuenden (Szwajcarja) w pobliżu miejscowości St. Antonien. Olbrzymia lawina spadła z Kuehnihorn, zasypując 2 domy wraz z zagrodą, przyczem 6 osób zginęło. Miejscowość St. Antonien odcięta została zupełnie od świata. W Klarnerland spadło kilka lawin, wyrządzając znaczne szkody.

„Wyrodne dzieci" uniewinnione przez sąd

Córka i zięć Marjanny Zaręby, małż. Woliccy, oskarżeni o znęcanie się nad swą matką staruszką (o czem donosimy szczegółowo na str. 2-ej) zostali przez sąd uniewinnieni, jakoże Zaręba odwołała swe poprzednie obciążające zeznania.

Bezrobotni walczą z policją

Krwawe starcie przed ratuszem w Sheffield w Anglji

LONDYN, (PAT). — W Sheffield (hrabstwo Yorku) wydarzyły się poważne zajścia między policją a tysięcznym tłumem bezrobotnych. Bezrobotni zgromadzili się przed ratuszem, aby zaprotestować przeciwko nowym stawkom zasiłków, wyznaczonych przez urząd pomocy dla bezrobotnych.

Gdy rada miejska odmówiła przyjęcia delegacji, tłum przybrał groźną postawę i począł obrzucać ratusz kamieniami.

Sprowadzone posiłki policji konnej i pieszej ruszyły na tłum. Odebrano manifestantom czerwone chorągwie. Ostatecznie policja przywróciła porządek. 9-ciu policjantów odniosło jednak przytem rany.

Nienotowana epidemja grypy

Apteki ubezpieczalni społecznej w Warszawie zgłaszają wzrastające zapotrzebowanie na środki lecznicze przeciw grypie. Pod koniec stycznia i z początkiem lutego, zapotrzebowanie to wzrosło o 50% w porównaniu z tym samym okresem w roku ubiegłym.

W ambulatorjach ubezpieczalni liczba chorych na grypę wzrosła ostatnio o 60%. Ubezpieczalnia uruchomiła wszystkie rezerwy lekarskie i zwiększyła ilość godzin przyjęć. Mimo to, lekarze nie mogą zaspokoić wszystkich chorych.

W kołach lekarskich zastanawiają się nad przyczynami nienotowanej od kilku lat, epidemji grypy.

Samolotami na groźną północ

MOSKWA. (PAT). 3 samoloty sowieckie wystartowały do lotów podbiegunowych. Lotnik Farich leci przez Archangielsk na wyspę Wajgacz, lotnik Czerewiczyj do ujścia Jenisseju przez Krasnojarsk, a lotnik Kozłow przez Wołogdę, Archangielsk na wyspy morzowe, dokąd startujee również wybawca Nobile'go, Babuszkin.

Lotnik Antiszew, który odbywa lot Moskwa — Nowy Port przy ujściu Obi, wylądował w Trumieniu (Syberja zachodnia), a lotnik Gałyszew lądował w Nowym Sybirsku. Poza tem startują z Moskwy ratowniczy czeluskinowców, a mianowicie Mołokow na wyspę Dickson i Wodopianow do przylądka Schmidta (miejsce katastrofy „Czeluskina").

Przyjaciel miłości przed sądem

Wkrótce będzie gotów do nowego ożenku

Lejb Lieberfreund (po niemiecku przyjaciel miłości), zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych za... przekleństwo swego nazwiska.

Serce miał pełne miłości do kobiet i... pieniędzy. A taką miał już miękką naturę, że w kim się zakochał, z tą zaraz brał ślub.

Ale nie zapominał nigdy o po przedniej swej miłości, a raczej, aby nie zapomnieć, brał coś na pamiątkę.

I tak w roku 1931 ożenił się w Krakowie z Chają Mandel. Wkrótce jednak po ślubie poznał w Berlinie piękną Różę Hutner.

Porzucił więc swoją legalną małżonkę, zabierając jej na pamiątkę to, co mu było najdroższe, t. j. 800 zł. i 68 dolarów, pojechał do Berlina i tam wziął ślub z Różą Hutner.

Ale Lieberfreund zatęsknił do ojczyzny.

Bez skrupułów opuścił piękną Niemkę, zabierając jej na pamiątkę 300 dolarów. Stęskniona małżonka pisała szereg listów... do policji warszawskiej, której udało się pochwycić Lieberfreunda.

Lieberfreund został skazany przez Sąd na rok więzienia za kradzież na szkodę Hutner. Lieberfreund w smutnych murach więzienia zatracił całą miłość dla swej małżonki i... postanowił nigdy do niej nie wracać.

Po opuszczeniu więzienia z miejsca skierował swe uczucia do panny Ity Blum. Panna Blum odpowiedziała wzajemną miłością i młodzi zaczęli snuć plany na przyszłość. Postanowiono założyć fabrykę wafli z czekoladą. I pewnego razu, kiedy omawiano przy kawie w cukierni warunki kupna maszyny, Lieberfreund zamiast cukru wsypał do filiżanki Blumówny narkotyk. Blumówna we śnie marzyła o swej pięknej przyszłości, ale gdy się obudziła — spotkał ją straszliwy zawód.

Narzeczony zniknął — jak sen, a wraz z nim 205 dolarów, które miała w torebce.

W tym czasie wpłynęło zawiadomienie z Rabinatu warszawskiego do Urzędu Śledczego o popełnionem przez Lieberfreun da wielożeństwie. Lieberfreundowi wytoczono sprawę karną o bigamję i kradzież 205 dolarów na szkodę Blum.

Sprawa ta była odraczana, gdyż bigamista przezornie unikał rozprawy.

Rozpisano za nim listy gończe. Wreszcie sam się zgłosił do sądu, podając, że o rozprawach nie wiedział, gdyż żona (niewiadomo która?) przez zemstę nie doręczała mu wezwania i przypadkowo tylko dowiedział się, że sąd go potrzebuje.

Mimo to, aresztowano go.

Na wczorajszej rozprawie, oskarżony przyznał się do winy i do bogatego rejestru karnego, z którego widać, że Lieberfreund był już karany za bigamję i oszustwa.

Obrońca, adw. Zand wnosił o łagodny wyrok. Lieberfreund został skazany na łączną karę 1 roku i 6 miesięcy więzienia.

W chwili obecnej jest rozwiedziony ze wszystkiemi swemi żonami. Do kogo skieruje swe uczucia po opuszczeniu więzienia? Łatwowierne kandydatki na małżonki! — przygotowujcie się!

Zatarg o prąd elektryczny

dla Żyrardowa

Rozstrzygnięty został, trwający od dłuższego czasu, zatarg między Elektrownią Pruszkowską a Zakładami Żyrardowskiemi na dostarczanie prądu dla robotników i personelu, zatrudnionego w Zakładach, a zamieszkujących w Żyrardowie (dotyczy to blisko 3.500 osób).

Wydział przemysłowy woj. warszawskiego podzielił stanowisko sekwestratorów sądowych w Żyrardowie i zdecydował, że Elektrownia Zakładów dostarczać będzie nadal prądu elektrycznego mieszkańcom, jednakża zobowiąże się do rozszerzenia swiatła na ulice, stanowiące własność hipoteczną Zakładów.

Zakłady Żyrardowskie obliczają, jak wiadomo, 23 gr. za kilowat prądu elektrycznego, podczas gdy Elektrownia Pruszkowska liczy przeszło 70 gr. W ten sposób większość mieszkańców Żyrardowa uniknęła szczęśliwie nowych obciążeń.

Fala zażaleń Francuzów

z Elektrowni Warszawskiej

Dawny zarząd francuski Elektrowni stołecznej nie ustaje w pisaniu zażaleń do sądu. Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęły dwa zażalenia, wniesione przez pełnomocników dawnego zarządu francuskiego Elektrowni. Francuzi, w obawie, by w Sądzie Apelacyjnym nie kwestjonowano ze względów formalnych ich zażaleń, wnieśli jedno odwołanie na uzasadnienie wyroku w sprawie sekwestru, odczytane ustnie przy ogłaszaniu wyroku w wydziale handlowym Sądu Okręgowego, drugie zaś na uzasadnienie, doręczone na piśmie pełnomocnikom. Oba zażalenia są jednakowej treści. Wniesiono od nich opłaty w wysokości 20 proc. wpisu, t. j. po 153 złote.

Poza tem pełnomocnicy dawnego zarządu francuskiego Elektrowni wystąpili z zażaleniem do wydziału rejestrowego firm handlowych przy Sądzie Okręgowym w Warszawie o sprostowanie spisu, dokonanego przez sekwestr sądowy Elektrowni, w rejestrze po objęciu urzędowania przez zarządcę sądowego. W zażaleniu adwokaci zarządu francuskiego utrzymują, iż do rejestru błędnie wpisano, „że prawa pełnomocników dawnego zarządu francuskiego, p. Anaciean i p. Opęchowskiego, są zawieszone". Francuzi twierdzą, iż spółka francuska, eksploatująca Elektrownię, istnieje nadal, tylko prawa jej są ograniczone, gdyż nie może prowadzić przedsiębiorstwa.

Jak widać z zażalenia, dawny zarząd francuski nie daje za wygrane i dąży do obalenia decyzji Sądu Handlowego o ustanowieniu sekwestru w Elektrowni.

Zajście z sekwestratorem

przykro się skończyło dla płatniczki podatku

Do Estery Rapaportowej przybył sekwestrator urzędu skarbowego celem przeprowadzenia egzekucji. Chodziło o należność z tytułu podatku lokalowego.

Sekwestrator zdziwił się, że chociaż Rapaportowa zajmuje przyzwoity lokal, wykazuje tak małą sumę swego dochodu.

Postanowił sprawdzić na miejscu stan zamożności płatniczki. Przeprowadził rewizję lokalu i niespodziewanie natknął się na pudełka, w których znajdowało się sto tuzinów pewnych przedmiotów... higjenicznego użycia. Pudełka te były schowane aż w łóżku. Jednocześnie sekwestrator natknął się na książki w szafie, w których odnotowane były nazwiska całego szeregu osób, a obok nazwisk sumy pieniężne.

Rapaportowa wyjaśniła, że drastyczne przedmioty służą dla jej własnego użytku, a co tyczy się ksiąg, to zapisuje w nich sumy pieniężne, które otrzymuje od różnych osób, gdyż jest z zawodu swatką.

To jakoś nie przekonało energicznego sekwestratora i po stanowił ujawnione przedmioty i księgi zająć.

Wtedy Rapaportowa obrzuciła sekwestratora obelżywemi wyrazami i stawiała czynny opór.

Na pomoc podążyła Chana Słomińska.

W dniu wczorajszym 54-letnia swatka Estera Rapaportowa i 59-letnia Chana Słomińska stanęły przed Sądem Okręgowym.

Obrona między innemi powoływała się na ostatnie przemówienie w komisji budżetowej Sejmu, gdzie zarówno opozycja, jak i członkowie klubu rządowego ostro atakowali urzędy skarbowe za ich działalność egzekucyjną.

Sąd skazał Rapaportową na 6 mies. aresztu, a Słomińską na 4 mies. aresztu, zawieszając obu wykonanie kary.

Posag starej panny „rozczulił" p. Rudolfa

Od świtu do nocy, p. Rudolf Matz, łodzianin, ciasto na chleb wygniatał, marząc o lepszej przyszłości. Żeby zmienić swój los, p. Rudolf, jako stuprocentowy kawaler, zabiegał o jakąś posażną jedynaczkę.

Na powodzenie u kobiet narzekać nie mógł. Młodsze i starsze, brzydkie i ładne czyniły nadludzkie wprost wysiłki w kierunku „oskrzydlenia" młodziana, ale p. Rudolf chętniej od był podróż ślubną do kościoła, ale nie mógł, niestety, natrafić na ideał z... wypełnioną kiesą.

Jakoż znalazła się wreszcie taka panna, która miała pieniądze, ale i 40 wiosen na karku. Była nią służąca, p. Tacjana Z-wik.

P. Rudolf, choć nie żywił względem niej żadnego uczucia — postanowił jednak skorzystać z nadarzającej się sposobności. Podkręciwszy tedy którejś niedzieli wąsika — p. Rudolf wyznał swą płomienną miłość (czytaj: do pieniędzy!). p. Tacjanie, która właśnie na ten moment z drżeniem serca czekała.

Rozpoczęła się sielanka. Para narzeczonych snuła nieziemskie wprost plany. Zwłaszcza p. Rudolf projektował założenie własnej piekarni i na ten cel wybrał z kasy panny Tacjany około 1.000 zł. na conto posagu. Gdy się przekonał, że jego „uwielbiana" opróżniła swą kasę ze wszystkich oszczędności — p. Rudolf ochłódł i w rezultacie począł unikać spotkań z narzeczoną.

Dowiedziawszy się, że niewierny oblubieniec ożenił się z młodą i dziarską dziewczyną, p. Tacjana zrozumiała, iż padła ofiarą oszustwa.

Sprawa oparła się o sąd w Łodzi, który skazał p. Rudolfa Matza na 6 miesięcy więzienia.

Sąd II instancji wyrok ten utrzymał w mocy, zaś Sąd Najwyższy, rozważywszy tę sprawę wczoraj, oddalił skargę kasacyjną.

Wobec uprawomocnienia się wyroku, p. Tacjana może wystąpić obecnie na drogę sądową o zwrot wyłudzonej sumy posagowej.

O podwójne żądanie zapłaty

Po śmierci Józefa Friedenstala nastąpił podział ojcowizny w ten sposób, że Teodor Friedenstal sprzedał swoją część bratu Bertholdowi za 2.000 zł. Na zabezpieczenie tej sumy, ten ostatni wystawił weksle, spłacając je ratami.

Po pewnym czasie pomiędzy braćmi wynikł spór. P. Berthold twierdził, że mimo wpłacenia przeszło 1.200 zł. — brat z bratową Wandą żądają całej sumy, t. j. 2.000 zł.

Sprawa powędrowała do Sądu, który uznał Friedenstalów (Teodora i Wandę) winnymi po dwójnego żądania zwrotu 2.000 zł. i skazał ich za to po 7 miesięcy więzienia.

Sąd Apelacyjny w Warszawie w osobie sędziego Krassowskiego, mając duże wątpliwości co do winy oskarżonych — wyrok uchylił i uniewinnił Friedenstalów.

Oskarżał prok. Wójcicki, bronił adw. Wacław Brokman.

Ciasne pantofelki

(A. E.) Do sklepu pana Czapskiego weszła pani Apolonja Bączek.

— Poproszę o parę damskich pantofli.

— Służę pani. Kundziu! — rzekł pan Czapski do żony — daj pani parę tych bronzowych.

Pani Apolonja włożyła bucik.

— Zdaje się, że przyciasne— rzekła.

— Ależ skąd, proszę pani— zdziwiła się pani Czapska. — To czwórka, w sam raz na panią. Pani ma nóżki, jak lilijki. Spójrz, mężulku, jaką pani ma zgrabną nóżkę!

— W istocie zachwycająca— potwierdził pan Czapski—prawdziwa stópka księżniczki albo hrabiny.

A jak pięknie wygląda w tym pantofelku. Te buciki to w sam raz na panią. Leżą, jak zrobione na zamówienie. Do twarzy pani w nich, szykownie i elegancko!

Oszołomiona tyloma komplementami, pani Apolonja zapłaciła żądaną cenę i poszła do domu.

Ale już po drodze poczuła, że pantofle cisną ją niemiłosiernie i co trzy kroki musiała robić tak zwane „przystanki odciskowe".

Nazajutrz pani Apolonja zjawiła się powtórnie w sklepie Czapskich.

— Proszę państwa — rzekła — te pantofle są jednak za ciasne. Poproszę o zmianę na większe.

— O zmianę? — skrzywił się pan Czapski. — U nas nie zmienia. Tu nie kantor wymiany.

— Właśnie! — dodała pani Czapska. — Zachciało się pani małych pantofelków? To niech pani cierpi! Kto widział, żeby na takie wielkie nogi brać czwórkę.

Oburzona pani Apolonja trzasnęła drzwiami i poszła. Tego samego jeszcze dnia podała małżonków Czapskich do sądu.

W sądzie pani Czapska walczyła jak lew.

— Proszę pana sędziego — mówiła — nie moja wina, że tej pani nóżka przez noc urosła. Kiedy była za pierwszym razem, to pantofelek był w sam raz.

— Moja noga, to nie szczypiorek, ani ciasto, żeby tak szybko rosła — broniła się pani Apolonja. — To tylko u pani w sklepie takie cuda bywają!

Pod naciskiem pana sędziego małżonkowie Czapscy zgodzili się dobrowolnie pantofle zamienić na większe. Gdy wychodzili z sądu, pan Czapski mówił do żony:

— Wiesz co, Kundziu? Damy jej największy numer, jaki mamy.

Wyjdzie baba na ulicę, zgubi pantofle z nóg i nie będzie miała co zamieniać!

Dokuczliwy sobowtór inżyniera

Wykorzystywał podobieństwa dla oszukańczych afer

Inż. Oskar Ruchnicki miał „sobowtóra", o czem sam nie wiedział. Ale „sobowtór" pilnie obserwował życie zamożnego inżyniera. Gdy inżynier oddał garnitur do krawca i ubranie było całkowicie gotowe — zamiast inżyniera zgłosił się po odbiór „sobowtór" i garnitur zabrał.

Wreszcie „sobowtórowi" powinęła się noga. Do restauracji „Kokos" na Nowym Świecie przybył „sobowtór", każąc podać sobie wyszukane dania. Gdy przyszło do uregulowania rachunku, kazał należną sumę zapisać na konto inż. Ruchnickiego. Ale nie przewidział, że w tym właśnie czasie siedział w sąsiedniej separatce oryginalny inż. Ruchnicki.

Kelnerzy, widząc ich obu, początkowo myśleli, że in. Ruchnicki się „rozdwoił", ale ponamyśle zorjentowali się, że mają do czynienia z oszustem.

Oszusta zatrzymano. Spisano protokół. Okazało się, że sprytnym oszustem był Jan Tomaszewski. Dochodzenie wykazało, że Tomaszewski nabrał krawca i restauracje na 978 zł.

Wczoraj miał odpowiadać przed Sądem Grodzkim. Rozprawa się jednak nie odbyła.

Tomaszewski bowiem, który się ukrywał, został zatrzymany w Krakowie. Sąd skierował wezwanie do krakowskiego więzienia celem sprowadzenia Tomaszewskiego na rozprawę. Za rząd więzienia powiadomił, że Tomaszewski obecnie przebywa w więzieniu „Brygidki" we Lwowie za oszustwa.

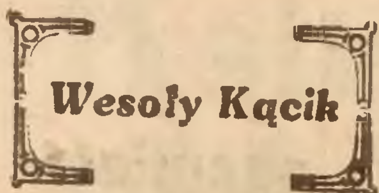
„Bałam się piąty raz rodzić"

Do akuszerki w Radomsku, 51-letniej Stanisławy Mostowskiej, zgłosiła się 34-letnia Jani na Ciejkowa z prośbą przerwania ciąży. Mostowska dokonała zabiegu, który pociągnął za sobą jedynie ciężką chorobę Ciejkowej.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięta została zarówno akuszerka, jak i jej pacjentka.

Na rozprawie Ciejkowa tłumaczyła się w sposób naiwny — Bałam się, proszę wysokiego sądu, piąty raz rodzić i dlatego przerwałam ciążę.

Sąd skazał akuszerkę Mostowską na rok więzienia, Ciejkową na 4 miesiące aresztu. Co do ostatniej wyrok uprawomocnił się dawniej, zaś naskutek skargi Mostowskiej wczoraj Sąd Apelacyjny sprawę tę rozważył i wyrok zatwierdził.



Wesoły Kącik

URŻNĄŁ SIĘ

Była późna noc. Bar „Pod gazem" był jeszcze czynny, a przed barem stała dorożka z drzemiącym dorożkarzem na koźle.

— Dzieńdobry panu, panie koń! — zwrócił się do dorożkarza mocno wstawiony jegomość.

— Panie koń? — odparł dorożkarz. — To mów pan do tam tego.

I wskazał batem swego rumaka.

— Widzisz pan — odpowiedział pijany jegomość — z tamtym frajerem ja wcale mówić nie chcę. Świnia i tyle.

— No, powiedz pan sam, panie koń, czy to nie świnia? Stoi bez spodni, odwrócił się do mnie tyłem i jeszcze ogonem macha.

— Nie jestem koń, tylko dorożkarz.

— A, przepraszam bardzo, panie dryndziarz, ale mi się w oczach dwoi. Zdawało mi się, że masz pan cztery nogi.

— Powiedz mi pan wobec tego, co mam czynić, bo chcę koniecznie być „Pod gazem".

— Już pan jesteś pod gazem!

— Ale ja chcę być w barze „Pod gazem".

— Bar jest tuż koło pana.

— Gdzie?

— A, tutaj!

— No, dobra. Dziękuję panu, panie koń. To jest — tfu, przepraszam — chciałem powiedzieć „panie dzieliworek".

Wstawiony jegomość wszedł do baru i zbliżył się do mężczyzny w średnim wieku, sączącego samotnie piwko przy stoliku.

— Przepraszam najmocniej — rzekł przybysz. — Kwitek się nazywam. Czy pan Kowalski?

— Kto?

— Pan.

— Ja?

— Tak.

— Nie.

— No to nie trzeba — odparł pan Kwitek i rozsiadł się wygodnie.

— Pan pije piwko?

— Jak pan widzi — odparł piwosz.

— Pij pan sobie na zdrowie — rzekł pan Kwitek. — Cudem pana tu znalazłem. Gdyby nie ten koń, co tam drzemie na ulicy, byłbym nie trafił. To jest nie koń, chciałem powiedzieć, tylko sałata.

— Kto?

— Sałata, nie rozumie pan? Dzieliworek!

Bardzo mądry koń, powiadam panu, tylko świnia. Stał bez spodni, odwrócił się do mnie tyłem i ogonem machał.

A po drugie zdawało mi się, że ma cztery nogi, a miał tylko dwie.

— Kto?

— Koń. To jest, chciałem powiedzieć, dryndziarz! Ale powiedz mi pan, jakiem sposobem ten dryndziarz machał ogonem? Nie mogę tego zrozumieć.

— Ja też nie.

— No widzisz pan. Czy pan się przypadkiem nie nazywa Kowalski?

— Kto?

— Pan.

— Ja?

— Tak.

— Nie.

— To poco ja z panem tyle czasu gadam? Ja Kowalskiego szukam.

Pan Kwitek podniósł się.

— Wstawiłem się, psiakość — rzekł. — Ale nie wódka

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Intryga zazdrośnicy złamała szczęście (Godło: Dziśka)

Motto: Więc choć idą dni długie, jasne i noce jeszcze dłuższe, mrokiem ogromne, Ciebie nigdy, nigdy sercem nie zdradzę, nie zapomnę.

Pokochałem ją, poznałem miłość i jej znaczenie, a postać Jej i piękne oczy stoją mi jeszcze ciągle jak meteor przed oczyma.

Było to w grudniu 1927 roku w małem miasteczku na Kresach w I... Będąc wówczas bez pracy, udałem się ze szwagrem do tego miasteczka, aby wspólnie pracować w nowozałożonej przez szwagra fabryczce. Dnie mijały szybko i bez żadnych wrażeń. Rano o godz. 6-ej chodziłem do pracy i wracałem dopiero o 6-ej lub 7-ej wieczór.

Właścicielką domu, a naszą gospodynią była Rosjanka, u której wieczorami zbierało się młode towarzystwo.

Pewnego styczniowego wieczora, będąc zaproszony do swej gospodyni, zobaczyłem tam

PIĘKNE I SMUTNE OCZY,

które całkowicie mną owładnęły.

Od tej pory, nie mogłem zaznać spokoju i te oczy smutne zamąciły spokojny tryb mego życia.

W parę tygodni później zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi. Marysieńka, (właścicielka tych smutnych i pięknych oczu) opowiedziała mi smutne koleje swego życia pełne rozczarowań. W młodym wieku umarł jej ojciec, a później zawód miłosny w życiu.

Ponieważ ja twierdziłem, że mnie spotkało to samo, prosiła mnie, abyśmy pozostali przyjaciółmi i tytułowali się „braciszek" i „siostrzyczka".

Całe dnie wolne od pracy spędzaliśmy razem we dwoje, długie spacery i wycieczki, jakie odbywaliśmy zbliżyły nas do siebie, choć o miłości nigdy nie wspominaliśmy. Dobrze nam było z sobą i już snuliśmy marzenia o przyszłości... gdy

NADSZEDŁ KRYZYS

i szwagier fabryczkę musiał zwinąć, powracając do Warszawy.

Pamiętam smutny dzień rozstania naszego i zapewnienie z mojej strony, że wrócę po wojsku i moją Marysieńkę zabiorę na własność. Nie wierzyła mi, twierdząc, że po raz ostatni się widzimy.

Po przyjeździe do Warszawy, otrzymałem posadę w biurze budowlanym, oczekując wezwania do odbycia służby czynnej w wojsku. W międzyczasie przyjeżdżałem do swej ukochanej na parę dni, lecz zawsze z wielkim bólem musieliśmy się rozstać, by tęsknić za sobą.

Aż nadszedł czas, gdy zostałem wezwany do wojska. Tego się najwięcej obawiałem, gdyż miałem przeczucie, że już nigdy się potem nie zobaczymy — i tak się stało. Przed pójściem do wojska, pojechałem do swej maleńkiej, aby się z nią pożegnać. Nie będę opisywał naszej rozpaczy pełnej bólu w jakiej się rozstawaliśmy.

Po powrocie do domu, matka moja otrzymała list od Marysieńki pełen wymówek za wtrącanie się do naszych spraw, z prośbą, by wydała sobie syna za kogo chce, gdyż ona mnie do małżeństwa nie zmusza. (Tutaj muszę wyjaśnić, że miałem jedną znajomą, z którą mnie nic nie łączyło, a która kochając się we mnie, robiła mi straszne historje i sceny zazdrości. Otóż znajoma ta, wiedząc, że jadę do swej ukochanej Marysieńki, użyła podstępu, pisząc list do niej dosyć arogancki, podpisując nazwiskiem mojej matki).

Od tej pory nie pomagały moje prośby i zaklęcia, że jestem niewinien i że padłem ofiarą histerji kobiecej, z którą mnie nic nie łączy. Lecz Maryś pozostała głucha na moje listy i przestała do mnie zupełnie pisywać.

Później jeszcze otrzymałem list od niej pełen wyrzutów i rozpaczy, lecz z prośbą bym zapomniał o niej i więcej nie pisywał.

W parę lat potem ożeniłem się, a ona wyszła zamąż. Lecz dzisiaj oboje nie jesteśmy szczęśliwi w pożyciu małżeńskiem i dziś, choć rozłączeni jesteśmy — lecz jedno o drugim pamięta, pomiędzy nami lata biały gołąb smutku i nosi wieści, wiem kiedy... Zamilkniemy na chwilę i znów się wołamy, jak dwa w smutku słowiki, co się wabią płaczem. "Nie masz władzy przeklęć niewolniku".

Beznadziejna miłość do żonatego (Godło: Mimoza)

Mniej więcej trzy lata temu, przechodząc ulicą zauważyłam b. przystojnego mężczyznę, który od pierwszej chwili wywarł na mnie większe wrażenie. Nie znając Go, już pokochałam całem sercem.

Ponieważ wiedziałam, gdzie go mogę spotkać, starałam się widywać go jak najczęściej. Aż pewnego razu stoi mój „maleńki", paląc papierosa. Wtem na jego ręku błysnęła obrączka. Zobaczywszy to omało nie oszalałam, nie mogąc przejść koło niego. Straciłam całą nadzieję.

Mój „maleńki" zauważył to, bo szybko rękę schował do kieszeni.

Postanowiłam zapomnieć o nim, lecz serce moje, już przepełnione zbyt wielką miłością nie pozwoliło na to. Chociaż wiedziałam, że jest dla mnie stracony, chciałam tylko patrzeć chociażby zdaleka na niego.

TO MI MUSIAŁO WYSTARCZAĆ.

Możliwe, że on również zainteresował się mną trochę, bo zawsze patrzył na mnie z miłym uśmiechem i był zadowolony widząc mnie.

Boże, kiedy spoglądał na mnie swemi prześlicznemi oczami, mogłam zrobić wszystko dla niego, coby tylko zechciał. Muszę zaznaczyć, że ma cudowne niebieskie duże oczy, o bardzo silnym wzroku, które nie pozwalają opierać się.

Pewnego razu, wracając do domu, zauważyłam, że mój najdroższy idzie za mną. Nie wiedziałam, co mam z sobą zrobić,

BYŁAM BEZSILNA

nie mogąc oprzeć się pokusie. Sama zapragnęłam poznać go. Tak też stało się. Byłam najszczęśliwszą pod słońcem, prosząc Boga, by szczęście moje nie odeszło ode mnie do końca życia.

(Dokończenie jutro).

Pamiętajcie o zdrowiu!

Nowocześnie wyposażona lecznica P. C. K. niesie Wam pomoc

(D) W okresie kryzysu i bezrobocia zwykle choroby bardzo się szerzą, a szczególnie wśród najbiedniejszych warstw. Troski o byt codzienny nie pozwalają człowiekowi dbać o zdrowie i dlatego często udaje się do lekarza dopiero wtedy, kiedy już śmierć do drzwi puka. Mimo ciężkich czasów nie należy zapominać o zdrowiu. Należy szukać odpowiedniej opieki lekarskiej, a przedewszystkiem pamiętać o higjenie. Dużo pisze się o higjenie, a niestety mało jest placówek, naprawdę opiekujących się wielką gromadą ludzi niezamożnych.

Jedną z tych niewielu zasłużonych placówek jest Polski Czerwony Krzyż. Zadaniem Polskiego Czerwonego Krzyża jest nietylko niesienie pomocy podczas wojny, ale opieka nad szerokiemi warstwami ludności także i podczas pokoju.

Zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża bez szumnych haseł rozwija na coraz większą skalę swą działalność leczniczą i opiekuńczą. W Warszawie przy ulicy Krochmalnej mieści się specjalna lecznica dla bezrobotnych, a więc dla ludzi, którzy nietylko nie mają na leczenie, ale i na chleb.

Rozszerzona też została lecznica przy ulicy Marszałkowskiej 63, gdzie lekarze udzielają bezpłatnych porad inwalidom wojennym i bezrobotnym, jak również emigrantom, znajdującym się bez środków do życia. Co niedziela w lecznicy tej odbywają się bezpłatne pogadanki higjeniczne. Prowadzone też są tutaj kursa dla pielęgniarek, pod kierownictwem lekarzy specjalistów. Za bardzo niską opłatą, bo zaledwie 5 zł. miesięcznie, każda matka może znaleźć stałą opiekę lekarską dla swego dziecka w postaci okresowego badania dziecka przez lekarza-specjalistę, który udziela wszelkich rad, potrzebnych przy pielęgnacji, karmieniu i rozwoju dziecka.

Rozszerzoną lecznicę przy ulicy Marszałkowskiej, na zaproszenie P. C. K., mieli możność zwiedzić przedstawiciele prasy stołecznej. Oglądaliśmy sale, urządzone według nowoczesnych wymagań. Sale działu roentgenologicznego, prowadzone przez doktora Zygmunta Stankiewicza, zawierają dwa aparaty: jeden przeznaczony do zdjęć roentgenowskich i drugi, służący do leczenia promieniami X, używanemi przeważnie przy leczeniu raka. Imponująco przedstawia się dział kąpieli świetlnych, który zaopatrzony został w aparat lampowy, leczący falami elektromagnetycznemi najrozmaitsze cierpienia, jak zapalenie stawów, nerwów, wysięków, zapalenia opłucnej i t. p. Takich aparatów jest w całej Warszawie tylko dwa.

Dalszy rozwój lecznicy przy ulicy Marszałkowskiej jest zapowiedziany przez otwarcie odpowiednio wyposażonej poradni przedślubnej oraz gabinetu dentystycznego.

Jak z powyższego wynika, Zarząd P. C. K. stara się za możliwie niską cenę dać solidną pomoc i opiekę lekarzy specjalistów tym, których nie stać na leczenie prywatne, a którzy stanowią większość społeczeństwa.

Wypiłem dwadzieścia trzy kieliszki, a potem zjadłem bułkę. I tą bułką się tak urżnąłem!

Astrolog

HUMOR

W POCIĄGU

— Ależ panie! To przedział dla kobiet!

— Nie szkodzi. Nie jestem bojaźliwy.

DZIELNY CZŁOWWIEK

— Tak, panie. Człowiek winien iść przez życie o własnych siłach, sam powinien na siebie pracować. Któż mi dał moje 50 tysięcy złotych? Sam je wygrałem na loterji.

DEPESZA

Młoda mężatka urodziła pierwsze dziecko i telegrafuje do matki:

„Dziś rano siódma córka urodzona".

Coś dla pani



Oto bardzo elegancka i oryginalna bluzka z wełny lub jedwabiu w kratkę biało - czarną. Wykończona jest krawatem — kokardą miało - czarną i biało - czarnym paskiem.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48. Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 12.10 Trio. 12.45 „My i nasze dzieci 13.05 Zespół mandolinistów. 15.30 Wiadom. o eksp. pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Muzyka salon. 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Trio gitar. 17.50 „Przegląd wydawnictw". 18.00 „Nowiny leśne". 18.10 „Życie kultur. stolicy". 18.15 Koncert solistów. 18.45 „O mniejszościach narodowych w Wielkopolsce". 19.00 Pieśni. 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Arje. 19.50 Wiad. sport. 20.00 „Jak spędzić święto?". 20.15 Koncert symf. 22.30 Recytacje poezyj. 22.40 Koncert rekl. 23.05 Muzyka tan.

KONCERT TRIA GITAROWEGO

W czasach najbujniejszego rozkwitu muzyki komnatowej, w wieku XVIII, powstały w Niemczech małe zespoły gitarzystów, tria gitarowe. Dla zespołów tych stworzyli wybitni kompozytorowie Sor, Cak, Carulli i Gragnani bogatą literaturę muzyczną Lwowskie trio gitarowe A Eplera, pierwszy tego rodzaju zespół w Polsce wystąpi dziś o g. 17..5 z koncertem którego program obejmie „Trio C-dur" L. Calla i „Walce" Fred Sora.

MY I NASZE DZIECI

Dziś o godz. 12.45, p. Zofja Iwaszkiewiczowa wygłosi pogadankę dla kobiet p. t. „My i nasze dzieci". Jest to zagadnienie, które niewątpliwie skupi przy głośnikach radiowych liczne słuchaczki, niemogące pogodzić się z myślą że dorastające „dzieci często buntują się" przeciw zbyt troskliwej opiece.

Mechanik lotniczy — półmiljoner

Dotychczas w naszej komunikacji powietrznej jedynie piloci przekraczali astronomiczne cyfry dokonywanych przez siebie przelotów, a wynoszących po pół miljona kilometrów. W roku bieżącym pierwszy raz grono tych polskich „miljonerów" powietrznych, których obecnie mamy 14, powiększył mechanik pokładowy PLL. „Lot", p. Józef Eljaszow.

P. Eljaszow pracuje w polskiej komunikacji lotniczej od 1925 r. i swą miljonową drogę podobłoczną przebył w codziennych lotach, towarzysząc pilotom, prowadzącym samoloty. P. Eljaszow obchodził swój jubileusz (pierwszy jubileusz tego rodzaju w Polsce!) 10.I. r. b. we Lwowie, dokąd przybył samolotem z jednego z licznych, codziennych lotów służbowych, w czasie którego ukończył właśnie 500.000 km. powietrzny.

Podkreślić się godzi, że nieefektowna nazewnątrz praca mechaników lotniczych jest nadzwyczaj ważna dla naszej komunikacji powietrznej, gdyż na niej opiera ona w poważnej mierze osiągane pełne bezpieczeństwo i wysoką regularność.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Podczas, gdy pan Lafitte, administrator klubu „Migdał" rozprawiał z Atkinsonem o sposobach pozyskania Juli, zupełnie na ten sam temat toczyła się rozmowa w gabinecie Jakóba.

Rozmówcą Jakóba w tym wypadku był pewien człowiek o wybitnej podejrzanej fizjognomji, niskiem czole, kanciastej twarzy, o wystających kościach policzkowych i wyrazem brutalności w obliczu.

Widać też było w lisich oczach tego osobnika przebiegłość i pewien spryt.

Był to jeden z tak zwanej gwardji przybocznej Jakóba, może najbardziej wierny i oddany mu ze wszystkich kręcących się dookoła niego, a bardzo niewyraźnych młodzieńców.

Byli to w pewnej mierze adjutanci Jakóba, albo raczej jego urzędnicy do szczególnych zleceń, gotowi na każde wezwanie załatwić, co im tylko szef rozkaże, choćby to było coś najbardziej ryzykownego.

Byli bezwzględni i odważni, to też podejmowali się każdego powierzonego im zadania.

Jakób postanowił zwrócić się do jednego z nich, gdy żona mu powiedziała, że jej zdaniem sprawa Juli jeszcze nie jest zakończona.

Brzmiały mu jeszcze w uszach jej słowa:

— Pamiętaj, że myśmy z tą warszawianką jeszcze nie skończyli. Ona może i musi być jeszcze dla nas źródłem zarobku, które się nie powinno jeszcze wyczerpać. Nawet, gdy będzie w rękach Atkinsona, będziemy mogli się jeszcze nią pożywić i to niezgorzej. Pamiętaj o tem i nie spuszczaj jej z oka.

Jakób rzeczywiście pamiętał o tem i doszedł do wniosku, że najbardziej pomocny w tej sprawie może mu być ten z jego adjutantów, który nosił groźne przezwisko „Wilk".

Jak się nazywał naprawdę i kim był, to nikogo w tym świecie nie interesowało.

Wystarczało, że miał czujny węch i spryt do interesu.

Po tego „Wilka" właśnie Jakób posłał i odbył z nim rozmowę.

Nie była długa...

Jak już powiedzieliśmy, „Wilk" miał dużo sprytu i przebiegłości...

Ze swoim szefem zaś byli tak zgrani, że rozumieli się nawet na skinienie...

Nieraz się zdarzało, że w obecności obcych osób rozmawiali wyłącznie samemi spojrzeniami, a nigdy się nie mylili.

Tym razem wszakże byli zupełnie sami, Jakób mógł się więc nie krępować i wyłożył rzecz, choć krótko, ale treściwie.

Rzekł:

— Jest tu pewna dziewczyna, za którą Atkinson ugania się w straszliwy sposób. Trzeba jej pilnować, a również i jego. Muszę być powiadamiany, zarówno o każdym jej kroku, jak o każdem jego przedsięwzięciu w jej kierunku. Zrozumiano?

— Zrozumieć nietrudno — odparł „Wilk", spoglądając na Jakóba swemi przenikliwemi szatańskiemi oczyma — jestem do usług i mogę zaraz się zabrać do pracy...

— Właśnie chodzi o to, żebyś się zabrał natychmiast, bo tu każda minuta jest droga...

— Czy otrzymam jakie wskazówki?

— Oczywiście, jakżebyś inaczej wiedział, co i jak... A więc słuchaj i czy masz notesik....?

— Nie trzeba... Mam dobrą pamięć...

— Ale ja jednak dla pewności ci zapiszę...

Wziął kawałek papieru i notując, zarazem mówił „Wilkowi":

— Hotel Castiglione... Bardzo ładna blondynka, warszawianka, pokój jest wynajęty na nazwisko Artura Magona, wiesz, syna ministra?

— Wiem, wiem, jak wygląda...

— Otóż właśnie... Udasz się więc natychmiast na ten dyżur i będziesz mi meldował o każdym ich ruchu. Kto, kiedy, z kim, jak, dokąd...

— Słucham i już idę.

— Dobrze. Pamiętaj, że to sprawa, na której mi bardzo zależy i musi być dobrze wypełniona.

„Wilk" zabrał się raźno do pracy. Nawiązał znajomości z kelnerami i pokojówkami hotelowemi, ale choć biedził się już od dwóch dni, nie mógł w żaden sposób wymacać, co tu robi Atkinson i jak działa.

Co do Juli odpowiedź była bardzo zwykła:

— Jest chora. Leży w łóżku...

Tak jednogłośnie odpowiadali mu wszyscy, z kim tylko wszedł w stosunki.

Na trzeci dzień nagle zjawił się u Jakóba, wielce zaaferowany i zemocjonowany.

Na zapytanie Jakóba, dlaczego jest taki przejęty i podniecony, odrzekł:

— Bo ja już wiem wszystko...

— Co takiego? Prędzej... — niecierpliwił się Jakób.

„Wilk" odparł:

— Zwracając już od paru dni baczną uwagę na wszystko, co się dzieje przed hotelem, zauważyłem, że zachowanie jednego z samochodów, stojących przed hotelem wydaje mi się bardzo podejrzane. Stoi zawsze na jednem miejscu i nie rusza się... Jak kto chce pojechać — zajęty. A potem dalej stoi... Chciałem już nim pojechać. Odmówił... Mnie się zdaje, że ten samochód jest podstawiony przez Atkinsona. Jemu się zdaje, że tak w kupie samochodów, to się jednego nie zauważy. I wpadł, bo ja już go miałem na oku. Wydało mi się to odrazu podejrzane.

— Ale wartoby się jednak ostatecznie przekonać...

— Już się przekonałem...

— Jak?

— Bardzo prosto. Gdy Jula wreszcie wyszła z Arturem na spacer, rzucił im się na spotkanie. Ale oni po namyśle postanowili iść pieszo. I tu dopiero wylazło szydło z worka. Okazało się bowiem, że choć w pewnej odległości, ale pojechał za nimi... Wtedy i ja, węsząc, co się tu święci, także udałem się za nimi krok w krok...

— I dokąd tak doszli?

— Do Galerji Lafayette, gdzie wstąpili coś kupić, zapewne. Tamten kierowca zajechał także przed magazyn i czekał. Gdy Jula z Arturem wyszli ze sklepu, znów zaofiarował im swoje usługi, z których ponownie nie skorzystali. Więc znów pojechał za nimi w pewnej odległości i ja też. Aż tu wreszcie Jula się widocznie zmęczyła, zawołali pierwszą lepszą taksówkę i zniknęli. Ale mnie się oni już nie wykręcą. Nie strace ich z oka.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

TRUDNO PRZEŁAMAĆ UPRZEDZENIA

Zawodzenie pani Zierskiej denerwowało Noderskiego. Jej śmieszne, błahe argumenty przeciw natychmiastowemu wyjazdowi, wyprowadziły go z równowagi i zapewne dlatego tem silniej odczuwał obawę przed nieznaną zemstą Mary Young.

— Przy mnie ona jest najbezpieczniejsza — wywodziła pani Zierska, — nic jej się nie stanie pod moim dachem! Nikt się nie ośmieli wyrwać ją z moich ramion! — przycisnęła Tecię do swych piersi, jakby już ktoś chciał odebrać jej córkę.

Zdawało się Noderskiemu, że im więcej przytacza argumentów, tem większy napotyka opór pani Zierskiej. Wkońcu nawet Tecia stanęła po stronie matki:

— Przecież nie napadną na nas w mieszkaniu! — zawołała, zniecierpliwiona nastawaniem Noderskiego, a jeszcze bardziej lamentami matki, powtarzającej wkółko, że nie może zostawić domu na pastwę losu, albo, że Teci nic nie może grozić przy jej boku. — Nie będę wychodziła z domu i nic mi się nie stanie.

Noderski wyczuł, że przechylenie się Teci na stronę matki jest objawem resztek nieufności, jaką posiał w jej duszy dawniej swem postępowaniem. Umilkł więc zupełnie, myśląc nad sposobem zapewnienia Teci bezpieczeństwa. Gdybyż przynajmniej wiedział, jakie niebezpieczeństwo zagraża jego ukochanej! Czyż był tak zupełnie pewny, że wyjazd może rozwiać wszelkie obawy? Kto wie, czy ludzie Montemorta nie śledzą ich? Może właśnie podróż ułatwiłaby im zamach?

— Niechże panie przynajmniej starannie pilnują drzwi i nie wpuszczają nikogo — powiedział zrezygnowany.

Rozmawiał z obu paniami jeszcze przeszło godzinę, rozmowa jednak nie kleiła się. I Noderskiemu i Teci ciążyła obecność pani Zierskiej. Wreszcie Noderski pożegnał się, prosząc, by mu pozwolono przyjść możliwie wcześnie.

Ledwie zamknęły się drzwi za Noderskim głos pani Zierskiej zyskał na ostrości i rozdrażnieniu:

— No, widzisz, widzisz! Ledwie przyszedł, a już nowe zmartwienia nam się szykują! Nie cierpiałybyśmy tyle, gdyby nie on! Teraz wszystkiego trzeba się bać. Będziesz musiała siedzieć w domu, jak w więzieniu! A co jeszcze może się wydarzyć! Po tym człowieku teraz wszystkiego można się spodziewać...

— Ależ mamo! — usiłowała przerwać Tecia lawinę wykrzykników.

Pani Zierska mówiła dalej:

— Ja mam tylko twoje dobro na myśli, moje biedne dziecko. Nagle wyjeżdżać! Poco?! Dlaczego? A czyż ja wiem, dokąd miał on zamiar nas wywieźć, co chciał z nami zrobić? Jak tylko powiedział o tym wyjeździe, aż mnie coś ukłuło w serce! Tyle złego o nim słyszałyśmy i mamy mu zaraz ufać? Zastanów się moje dziecko! To tylko opętanie nic więcej. Mówię ci, że chciał nas tylko nastraszyć, chciał cię odsunąć od pana Zygmunta...

— Co też mama opowiada?! — zawołała Tecia, zdumiona domysłami matki.

— Ty jesteś jeszcze młoda, nie znasz ludzi! Mało to się nasłuchałam i naczytałam o tych jaśnie panach, którzy tylko czyhają, żeby skrzywdzić biedną dziewczynę i rzucić na pastwę losu? Mało mu jeszcze hrabin, poco się przyczepił do ciebie, biednej dziewczyny? Romansów mu się zachciewa z niewinną, bezradną dziewczyną!...

— Mamo, my się kochamy! Nie wolno ci tak mówić o naszej miłości!

— Ja za twojego ojca wyszłam bez miłości, a byliśmy ze sobą szczęśliwi...

— Kiedyindziej co innego mówisz! Jeszcze nie wychodzę zamąż za hrabiego, zdążysz się przekonać, że to dobry, szlachetny człowiek. Wpadł w sidła łajdaka, który go wyzyskiwał i pchał do złego, ale teraz jest już zupełnie zdrowy, bo zerwał z tamtym. Przekonasz się, przekonasz się sama! Co masz mu do zarzucenia? Czy zrobił mi jaką krzywdę?

— Niewiele do tego brakowało!

— Był nieprzytomny, nie wiedział, co robi. A przecież my jesteśmy jego dłużniczkami. Jeszcze mi wstyd za ciebie o te pieniądze...

Na wspomnienie pieniędzy pani Zierska wybuchnęła nagle płaczem. Teci zrobiło się przykro, zaczęła matkę przepraszać przemawiała do niej słowami pełnemi pieszczoty i ciepła.

Pogodzone, zjadły skromną kolację i wnet udały się na spoczynek. Pani Zierska mimo wszystko osobiście sprawdziła, czy drzwi są należycie zamknięte, założyła łańcuch i zapowiedziała służącej, żeby nikomu nie otwierała drzwi bez otrzymania jej zgody.

W pokoju, pogrążonym w ciemnościach, wnet rozległo się świszczące chrapanie pani Zierskiej. Tecia nie mogła usnąć. Długo przewracała się z boku na bok, rozmyślając nad tem, co przeżyła tego dnia. Żal jej było Zygmunta, ale... każdy zakochany jest egoistą. Ból, który sprawiła temu chłopcu, wytłumaczyła jasno i prędko: „To trudno, przecież ja go nie kocham"!... I już całkowicie pogrążyła się w rozmyślaniach o „swoim" Stefanie. Słowa i podejrzenia matki sprawiły jej ból, jej nieufność była gorzka, ale marzenia o przyszłości błyszczały jasno, jak słońce. Sama dziwiła się jeszcze, że tak prędko zdecydowała, że tak prędko powiedziała mu o swojej miłości.

— Nie mogłam już dłużej milczeć! Milczenie było takie męczące! A w dodatku, kiedy przekonałam się, że Stefan nic nie zawinił w porwaniu mnie i dręczeniu przez tych potwornych pijaków!... Nie, nie! Nie mogłam zwlekać!...

Noderski, mimo obaw, dręczących jego serce wracał do domu prawie w radosnym nastroju. Nie spodziewał się tak szybkiego i pomyślnego obrotu sprawy. Zdawał sobie sprawę, że tak niespodziewanie prędka decyzja Teci wypływa z jej miłości, której musiała się poddać.

Teraz myślał już tylko o tem, by ochronić Tecię przed mściwością Mary.

Dalszy ciąg nastąpi

Księże dzieci w Płocku

Płock, w lutym 1935 r.

„BO TO SIĘ ZWYKLE TAK ZACZYNA"...

Jak w modnej piosence: „Bo to się zwykle tak zaczyna", najpierw gorąca miłość, współżycie, współpraca, posłuszeństwo bez granic, a później refleksje, rozmyślania; występują wyraźnie wszystkie błędy i wady, fałszywe drogi, a rządy tracą moc i znaczenie i następuje... rozstanie.

Jest ono tem boleśniejsze dla porzuconego im większe związał z objektem swej miłości nadzieje, im miał większą pewność, że nie będzie porzucony.

Długo też trwali w posłuszeństwie arcybiskupowi marjawickiemu księża, dłużej, aniżeli sugestja.

DZIEŃ PRZEŁOMOWY

W ciągu roku zjeżdżają się kilka razy do Płocka kapłani, prowadząc pielgrzymki do Mekki płockiej, a właściwie do Ziemi Obiecanej, do „nowego Jeruzalem", jak piszą marjawici w tłumaczeniach do objawień świętego Jana, tak zwanej Apokalipsy.

Szczególnemi datami są: 15 sierpnia, święto Wniebowzięcia N. M. P., 2 sierpnia, N. M. P. Anielskiej, święto Porcjunkuli, bo tak jak ongiś tak i dziś istnieje kult Marji Panny i cześć św. Franciszka z Asyżu, a marjawici chętnie mówią i piszą o tym świętym, oraz 4 października, właśnie dzień imienia tego świętego.

4 października jest zawsze zjazd kapłanów, którzy jednak oddawna już nie byli zwoływani na kapitułę, a dzień ten był tylko dniem uroczystości marjawickich.

W roku bieżącym, 4 października zjechali się kapłani normalnie, lecz szybko doszli do porozumienia z sobą w sprawach, które nurtowały wśród nich i jednogłośnie postanowili zażądać zwołania tegoż dnia kapituły.

Z początku arcybiskup Kowalski nie chciał zwołać kapituły, oburzywszy się na tych, którzy śmią „żądać", ale widząc, że po stronie kapłanów stanęli biskupi: Filip Feldman z Płocka, Bartłomiej Przysiecki z Felicjanowa i hrabia Roztworowski z Wiśniewa, zgodził się zwołać na krótko kapitułę, nie przypuszczając, o co chodzi księżom i żeby nie było czasu wiele, na rozmowy, wyznaczył posiedzenie kapituły na pół godziny przed uroczystem nabożeństwem.

DRAMATYCZNE SCENY

Ale i na tem krótkiem posiedzeniu padło dość dużo zarzutów, a wszyscy domagali się reform, wracających stan z przed śmierci Felicji Kozłowskiej, a równocześnie postawiono dużo zarzutów o życiu wewnętrznym klasztoru, złej gospodarce, niewłaściwemu kierownictwu, zarzuty przeciw wydawnictwu tygodnika i t. d. Z ducha tych rozmów wynikało, że księża życzą sobie zmiany na stanowisku, i zmiany kierunku. Arcybiskup Kowalski nie pogodził się z żądaniami, posiedzenie przerwał, aby porozumiewać się z pojedyńczemi osobami w sprawach poruszonych. przyczem było wiele scen dramatycznych przy tych rozmowach, gdy wypowiadano posłuszeństwo. Wtedy nie pomogły oświadczenia o „zrozumieniach od Boga", gdyż już znalazło oddźwięk oświadczenie biskupa Przysieckiego, że „najlepsze zrozumienie jest to, które ma człowiek dla siebie" i że „zrozumienie jednego człowieka, może nie odpowiadać dla drugiego".

Kapituła, zebrana następnego dnia była burzliwą, a chociaż nie dała detronizacji Kowalskiego, rozwaliła istniejący system.

„ROZESŁANIE APOSTOŁÓW"

Arcybiskup rozpoczął „zsyłkę" księży, których podejrzewał o bunt, na prowincję, a gdy wyjechali poniektórzy z Płocka, z uśmiechem mówił: „Nastąpiło rozesłanie apostołów". Bagatelizował jeszcze ruch, trzymając się kurczowo władzy.

Ale to byli istotnie apostołowie buntu, bo wkrótce już nastąpiła jednomyślność i dlatego naznaczono początkowo dzień 2-i lutego, a później 27 stycznia 1935 roku, jako datę zjazdu kapituły.

SEPARACJA OD STOŁU

„Bracia", bo taki tytuł nadał księżom i klerykom Kowalski, zachowując skrzętnie tytuł: „brata arcybiskupa", już w grudniu 1934 roku postanowili wziąć „separację od stołu" i wynieśli się z ogólnych budynków, a przenieśli się do oddzielnego budynku, znosząc zupełnie służbę niewiast-zakonnic.

Nie był to formalny rozwód, ponieważ księża i djakoni są żonaci i... mają z żonami swemi, też zakonnicami, dzieci i nie mają zamiaru z niemi się rozchodzić. Oczywiście, księża mają żony tak samo zazdrosne o swych mężów, jak wszystkie inne w świecie.

MISTYCZNE MAŁŻEŃSTWA

Mistycyzm polegał na tem, że Michał Kowalski według „zrozumienia" kojarzył pary, często bardzo niestosownie, zarówno pod względem wieku, jak i charakteru, którego nie zmieniły ani mistycyzm, ani zrozumienie. Gdy młody kapłan otrzymywał „babcię" pod względem wieku, to, oczywiście, buntował się i albo występował, albo żądał rozwodu, co nie zawsze się udawało. Ale jest też bardzo wiele par dobranych i kochających się.

Księża mieli bezwzględnie po jednej żonie. Inaczej było bodaj z Kowalskim, który jak słychać, miał przy sobie 12 młodych biskupek, z oficjalną żoną, wysoce inteligentną, Izabelą Wiłucką na czele.

Jak było możliwe, żeby tak inteligentna i ładna niewiasta, znosiła te *„siostry"* biskupki, jest jej własną tajemnicą, jak niezrozumiałe są dla przeciętnego człowieka, a nawet największego donżuana, małżeństwa mormonów, czy inne temu podobne współżycie niewiast z jednym mężczyzną.

Są to rzeczy ludzkie, świat wszystko to już widział i widzi. Rozwody, separacje, narzeczeństwa i kilkudniowe małżeństwa, prostytucję jawną i skrytą, w sferze biedy i bogactwa, ciemnoty i inteligencji, płatną i bezpłatną.

I gdyby nie pozy Katonów, świat przeszedłby do porządku dziennego nad tem.

Ale gdy ktoś Katona udaje i sądzi innych, musi sam świecić przykładem.

W tem tkwi zagadnienie. Oczywiście, są też objawy faryzeuszostwa wśród wielu krytyków religijnych. Bo jest sporo tych, którzy z dziwnym sadyzmem i wyuzdaniem babrzą się i babrali w opisie najdrastyczniejszych scen realistycznych erotyzmu marjawickiego, a równocześnie prawią morały o bagnie marjawickiem, sami siejąc demoralizację.

I tego właśnie byliśmy ciekawi. Czy buntownicy idą na reformy, wykluczające na przyszłość stan erotyzmu, mistycznych małżeństw, znoszące stan ten czy też nie.

27 STYCZNIA

Właśnie — mówią kapłani,— mówią bezstronni ludzie, z różnych sfer, których o to pytamy, właśnie wszyscy księża idą na zupełne zmiany istniejącego stanu. Bo nawet wierny Kowalskiemu ksiądz Siedlecki, jest za zmianą istniejącego stanu, tem bardziej, że księża oparli się idącej sugestji i przykładowi i pragną bezwzględnych reform.

27 stycznia postanowili, że: 1) Kowalski przestaje być przełożonym, 2) wybierają na przełożonego bez tytułu arcybiskupiego, Filipa Feldmana, 3) rządy będzie sprawowało: 5 biskupów i 6 księży, którzy określą nowe formy, 5) znosi się tytuł arcybiskupa, 6) zmienia się pogląd na sprawę małżeństw i dzieci, oddać dzieci rodzicom, żonę do męża i t. d.

A więc nowe rządy, reformy, powrót do konserwatyzmu, wycofanie się z polityki Kowalskiego, bo nawet zaprzestanie gorszącej, pełnej wyzwisk walki, a skierowanie prasy marjawickiej na właściwą drogę dyskusji — jak powiada jeden z księży.

Oczywiście synod ma wiele do rozstrzygnięcia.

DZIECI KSIĘŻY

Jednym z tych problemów są dzieci księży.

Wogóle dzieci jest tu sporo: są dzieci tak zwane nieprawe, a więc tak zwane podrzutki i dzieci, oddawane dobrowolnie przez matki-panny, ale dziś już olbrzymią gromadę stanowią *księże dzieci.*

Dzieci te znajdują się w Płocku.

Ma tu jednego syna hrabia Franciszek Roztworowski, ma tu też jedynego syna Kowalski, z siostry Dilekty. Kowalski, który jest najwięcej w tej sprawie „głównodowodzącym" ma. jak widzimy, nieliczne potomstwo. Nieliczne dzieci pochodzą też od biskupów, wielu księży wogóle tego „przybytku" nie posiada, ale są za to tam także i wybitnie płodni.

Są księża, którzy mają (z jednej żony) po ośmioro dzieci, a więc „co rok, to prorok", inni mniej, a wszyscy nie troszczą się o to, co będzie w przyszłości z temi dziećmi, zrodzonemi z księży i ich żon — zakonnic.

Zrozumiał to Kowalski, bo kiedy przedtem nauczał, że są to dzieci „Ojca niebieskiego", i nie mają innych rodziców, to już ostatnio, wręcz przeciwnie, zarzucano rodzicom, że nie troszczą się o dzieci, i polecił płacić na ich utrzymanie.

Obecnie synod poleci zabrać dzieci ojcom, co zmieni zapędy... ojcowskie, zbyt mocno przejmujących się o liczebność Polaków.

Liczba księżych dzieci mocno wzrosłaby po kilkunastu latach i stałaby się najważniejszym problemem marjawickim.

Oczywiście, istnieje stan podobny w kościele rzymsko-katolickim, wśród księży obrządku wschodniego (unici, Rusini, Ukraińcy), ale tam dzieci księży i ich żon świeckich, nie są zjawiskiem „mistycznem", nikt z nich nie robi „dzieci wyjątkowych", nie probuje wychowywać w jednym kotle i bierze odpowiedzialność za wyniki namacalne swych potrzeb fizjologicznych, a nie zwala na cały kościół, a więc księży i wiernych.

To jest też problemem, który [illegible] brany pod uwagę, przy chęci łączenia kościołów, o czem następnym razem w rewelacyjnych danych.

Obserwator

D. c. n.

O czem mówią i piszą

OBAWA PRZED NIEMCAMI

Z zagadnień politycznych ostatnich czasów, jakie szczególnie zainteresowały nasze społeczeństwo, była dyskusja o naszej polityce zagranicznej, w której dużo mówiło się o Niemcach. Konferencja francusko-angielska w Londynie dodaje ostrości temu zaciekawieniu.

„Polska Zbrojna" rzuca ciekawą uwagę na stanowisko Anglji w tych zawiłych i niebezpiecznych zagadnieniach. Oto co czytamy:

„Jakkolwiek poprzednie zeengażowanie się Wielkiej Brytanji w koncepcji Paktu Wschodniego łączyło się jednocześnie z wolą nieuczestniczenia osobiście w całej wzmiankowanej koncepcji, to obecnie, ostatnia francusko-angielska deklaracja zdaje się świadczyć ponadto, że brytyjska polityka wycofuje się z wszelkich posunięć o charakterze i zasięgu szerszym. Ze zmierza do węższych, zgodnych z jej interesem ram wzmacniania bezpieczeństwa własnego, ograniczając tę akcję do zachodu Europy".

Wymowną ilustrację niebezpieczeństwa, związanego z zagadnieniem niemieckiem. podaje „I. K. C.":

„Karabin maszynowy kosztuje około 2 tysiące marek, czyli 12 tys. franków. Normalny koszt jego konserwacji i amortyzacji wynosi 350 franków rocznie.

Tymczasem do budżetu niemieckiego na ten sam cel wstawiano rok rocznie po... 22 tysiące franków. Znaczyło to, że liczba karabinów maszynowych w „Reichswehrze" potrajała się w każdym roku.

Tych kilka cyfr daje dostateczną odpowiedź na pytanie, w jaki sposób Niemcy uzbroją nową, trzystotysięczną „Reichswehrę", której utworzenie ogłosiły. Otóż dzięki tym wysokim kosztom „konserwacji" i „amortyzacji" starej broni, Niemcy zdołały nagromadzić takie zapasy nowej, że wystarczyłyby one do zaopatrzenia „Reichswehry" nietylko trzysto-, ale nawet sześciusettysięcznej".

W dalszym ciągu czytamy o pouczających wspomnieniach z czasów wojny:

„W pierwszych jej tygodniach przemysł niemiecki wyrabiał tych maszynek po 250 sztuk miesięcznie. Z końcem roku 1914 produkcja ta wzrosła do 800 sztuk miesięcznie, aby z końcem roku 1916 wzrosnąć do 7.000 sztuk, a z początkiem roku 1918 wynosić... 14.000 sztuk miesięcznie. Potrzeba przytem zważyć, że maksymalna produkcja całego aljanckiego przemysłu w karabinach maszynowych nie potrafiła w ciągu całej wojny wznieść się ponad 4 500 sztuk miesięcznie...".

Łatwo jest więc dojść do wniosku:

„Ten techniczno-wojenny potencjał niemiecki, który okazał się wręcz fantastycznym i nieprześcignionym przez nikogo już w czasie wojny, po wojnie nietylko nie spadł, ale wzrósł jeszcze bardziej w stopniu absolutnie nawet dla samych Niemców niewymiernym. Jest przecież faktem powszechnie znanym, że powojenny przemysł niemiecki nietylko nie osłabł produkcyjnie, ale przeciwnie, rozwinął swoje zdolności produkcyjne w sposób całkowicie niebywały".

JAK KUCHARKA RZĄDZI W SOWIETACH

W Związku Sowietów odbywa się Kongres, będący jakby naszym Sejmem, zbierający się co dwa lata. Korespondent „Gazety Polskiej" pisze o delegatach tego kongresu:

„Nastrój delegatów określiłbym jako szczerze entuzjastyczny, co nie jest znowu tak trudne do osiągnięcia wśród 1.974 ludzi, przecedzonych przez pięciokrotne sito wyborów pośrednich.

Na tem wszakże polega wielka mądrość ustroju, dającego tysiącom podle naogół przez sowieckie gosposie traktowanych kucharek radosną fikcję rządzenia państwem, ponieważ jedna lub dwie reprezentuje je na kongresie, nie przeszkadzając zresztą prawdziwej władzy w dyktatorskich rządach. Tak wyglądają w praktyce słowa Lenina o tem że „każda kucharka winna umieć rządzić państwem".

Nie jest wykluczone, że wszystkie konieczne zmiany zostaną zredagowane w popularnej również dla wielkości opinji zagranicznej demokratycznej formie, co bynajmniej nie osłabi dyktatury".

WIADOMOŚCI SPORTOWE

MECZ BOKSERSKI WARSZAWA — BERLIN

W dniu 24 b. m. odbędzie się w gmachu Cyrku mecz bokserski Warszawa—Berlin.

Zespół Warszawy wystąpi na tym meczu w następującym składzie: Czortek (Skoda) — Rotholc (Gwiazda) — Kozłowski — Bąkowski — Seweryniak — Pisarski (wszyscy Skoda) — Doroba I (Legja) i Garstecki (Skoda).

PRZED ŚWIĘTEM WF. I PW. W WARSZAWIE

W związku z tegorocznem świętem WF. i PW. w Warszawie, jakie odbyć się ma w dniach 25 i 26 maja r. b., Państwowy Urząd W. F. wydał odpowiednie rozporządzenia, zmierzające do spowodowania gremjalnego udziału w święcie wszystkich organizacyj sportowych i organizacyj o typie wychowania fizycznego.

IKP. WYSTĘPUJE Z MISTRZOSTW BOKSERSKICH POLSKI

Zarząd klubu IKP postanowił w dniu wczorajszym wycofać swoją drużynę bokserską z dalszych rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski, a to z powodu zdekompletowania drużyny przez choroby zawodników i powołanie na ćwiczenia wojskowe.

O decyzji tej powiadomiony został zarząd PZB w Poznaniu oraz zainteresowane kluby: Makabi warszawska i Warta poznańska.

Decyzja zarządu IKP wywołała ogromne poruszenie w sportowych kołach łódzkich.

DEPESZE ULGOWE W CZASIE MISTRZOSTW FIS.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów wprowadza ulgowe depesze od 5 do 20 lutego między Polską a miejscowością Szczyrbskie Pleso w Czechosłowacji z okazji międzynarodowych zawodów narciarskich FIS, które odbędą się w Szczyrbskiem Pleso w dniach od 13—18 b. m.

Depesze te będą korzystały ze zniżki 50 proc., przyczem opłata minimalna będzie liczona za 15 wyrazów.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE W P. K. O. W M-CU STYCZNIU 1935 R.

W miesiącu styczniu wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających wykazują dalszy, bardzo poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 16.987.415 zł., osiągając na dzień 31 stycznia 1935 r. stan 641.020.626 zł.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu stycznia r. b. P. K. O. wydało 45.760 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31.I. 1935 r. 1.516.885 książeczek.

DWA JUBILEUSZE NA NIEDZIELNYM MECZU POLSKA — WĘGRY

Na niedzielnym meczu bokserskim w Poznaniu Polske — Węgry dwaj reprezentacyjni pięściarze węgierscy, wicemistrz Europy, Harangi, i mistrz Europy, Szigetti, stoczą w niedzielę jubileuszowe walki, mianowicie: pierwszy — 25-tą, a drugi — 75-tą w konkurencji międzynarodowej.

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ HOKEJOWY W KRYNICY

W dniu 10 b. m. rozpoczyna się w Krynicy międzynarodowy turniej hokeja lodowego.

W turnieju wezmą udział drużyny: Berliner Eislauf Verein, BTE Budapeszt, kombinowany zespół polski oraz Krynickie T. K.

WIELOMECZ SIATKÓWKI

W Kolonji Akademickiej w stolicy odbył się wielumecz siatkówki pomiędzy reprezentacyjną drużyną Domów Akademickich a Klubem Urzędników Ubezpieczalni Społecznej „Laur".

Zwyciężyli akademicy w stos. 3:0.

NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA KALBARCZYK

Polski Zw. Łyżwiarski postanowił wysłać na mistrzostwa świata najlepszego naszego zawodnika w jeździe szybkiej na lodzie, Janusza Kalbarczyka.

Mistrzostwa odbędą się w Oslo w dniach 23 i 24 b. m.

Luty
8
Piątek
Jana z Malty

KRONIKA KRAKOWA

Kataatrofa motocyklowa

Jan Drabik, 35-letni szofer, zamieszkały w Kosocicach, jechał wczoraj motocyklem z przyczepką w której siedział Wojciech Pietruszka zamieszkały przy ul. Józefińskiej 29.

Wskutek szybkiej i nieostrożnej jazdy na ul. Starowiślnej uajechał Drabik z boku na wóz jednokonny z Żeglugi Polskiej, którei powoził Jan Rozumek, zamieszkały przy ul. Myśliwskiej 38. Wskutek najechania motocykl przewrócił się, Drabik doznał złamania nogi prawej, poniżej kolana, zaś Pietruszka zdarcia naskórka na lewej ręce.

Obu przewieziono do szpitala.

Wyrok sądu rabinackiego w sprawie rabinów z Jaworzna

Wczoraj zakończył się sąd rabinacki nad rabinem Frenklem z Jaworzna, który oskarżony był — jak już donieśliśmy — o to, że rzekomo zadenuncjował rabina Hirschhorna jako działacza komunistycznego.

W sprawie tej sąd rabinacki wydelegował do Krakowa jednego ze swoich członków. Delegat stwierdził na podstawie dokumentów, że *zarzuty podniesione przeciwko rabinowi Frenklowi są bezpodstawne.*

Na tej zasadzie sąd rabinacki w dniu wczorajszym wydał orzeczenie *rehabilitujące całkowicie rabina Frenkla.*

Cała sprawa zakrawa na to, jakgdyby rabin Hirschhorn chcąc się stać głośnym i popularnym w świecie żydowskim zaaranżował całą tę tragi-komedję.

Wstrząsający wypadek na ul. Basztowej

Policja krakowska aresztowała wczoraj 28-letniego szofera Stanisława Frasika zamieszkałego przy ul. Juljusza Lea 83, za nieostrożną jazdę samochodem.

Aresztowany Frasik najechał wczoraj o godz. 22,45 na ulicy Basztowej na przechodzącą przez jezdnię Ewę Fleischer lat 38, zam. w Tarnowie przy ul. Batorego 1, skutkiem czego p. Fleischer doznała wstrząsu mózgu i ogólnego potłuczenia na ciele.

Ofiara nieostrożnej jazdy szoferskiej p. Fleischer została przewieziona do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Wymordowanie całej rodziny

Potwornej zbrodni dokonano we wsi Kadobieslie na pograniczu polsko-rumuńskiem. Mianowicie niejaki Hniatuk, który przegrał proces z 74-letnim właśc. dóbr, Srulem Baronem, przy pomocy dwóch wspólników zamordował Barona oraz jego 34-letnią córkę Taubę.

Następnie dokonali rabunku na ogólną sumę 1/4 miljona lei rumuńskich.

Policja aresztowała zbrodniarzy.

Kraków uczci 15-lecie odzyskania polskiego morza

W niedzielę dnia 10 bm. Kraków wraz z całą Polską uczci podniosłą rocznicę odzyskania polskiego morza.

Mija właśnie 15 lat od pamiętnej chwili, w której na terenie międzynarodowym stwierdzone zostało odwieczne prawo Polski do morza, a temsamem położony kamień węgielny pod przyszły gmach mocarstwej potęgi państwa.

Program krakowskich uroczystości, opracowany przez Ligę Morską i Kolonialną rozpocznie się w sobotę 9 bm. capstrzykiem orkiestr ne ulicach miasta. Główne uroczystości z solennem nabożeństwem w kościele N. Panny Marji odbędą się w niedzielę.

W związku z tem p. Prezydent Miasta apeluje najgoręcej do ogółu obywateli Krakowa, aby w uroczystościach wzięli jaknajliczniejszy udział, a pospieszając ochotnie z ofiarami na Fuodusz Obrony Morza przyczynili się do wielkopomnego dzieła budowy wielkiej i potężnej Polski na morzu.

Równocześnie Prezydjum Miasta sarządziwszy na dzień 10 bm. dekorację chorągwiami wszystkich gmachów i budynków miejskich apeluje do PP. Właścicieli realności o przybranie w dniu tym kamienic chorągwiami o barwach państwowych i miejskich.

Komuniści przed sądem przysięgłych

Przed trybunałem sędziów przysięgłych w sądzie okr. karnym w Krakowie rozpoczęła się wczoraj trzydniowa rozprawa o nawoływanie do zbrodni stanu.

Na ławie oskarżonych zasiadła Elza Adamus, lat 34, pochodząca z Trzebini, a zamieszkała w Warszawie, z zawodu wychowawczyni, Stefan Zając, lat 32, szewc z Krakowa, Izrael Strom, lat 22, cholewkarz z Tarnowa, i Abrahanm Lajba Gerszkowicz vel Herszkowicz, krawiec z Pierocic.

Oskarżeni brali czynny udział w wystąpieniu grupy komunistycznej w czasie obchodu święta robotniczego 1-go maja w Krakowie.

Grupa ta, licząca około 50 osób, krocząc w szeregach pochodu P. P. S. rozwinęła w pewnym momencie czerwone płachty i poczęła wznosić antypaństwowe okrzyki, nawołując do rewolucji i zaprowadzenia dyktatury proletarjatu i republiki rad.

Kiedy obecni w czasie pochodu przedstawiciele władz bezpieczeństwa zarządzili interwencję policji, oskarżeni, wraz ze zbiegłym i nieujętym do tej pory Lernerem targnęli się czynnie na posterunkowych, bijąc ich, szarpiąc, targając i kopiąc.

Na wczorajszej rozprawie sąd przystąpił do przesłuchania oskarżonych. Wszyscy oskarżeni karani już za działalność antypaństwową, znaleźli się w komplecie w grupie wznoszącej antypaństwowe okrzyki, że w czasie rewizji znaleziono obfitą „literaturę" komunistyczną, to wszystko tylko taki „dziwny zbieg okoliczności".

W toku pytań prokuratora dra Szypuły, okazało się, że Adamus była już karana za rozrzucanie ulotek, nawołujących do zbrodni stanu przez przysięgłych we Lwowie.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

W trybunale wotują ss. o. dr. Ostręga i dr. Stępniowski, bronią dr. Glasner, dt. Schreiber, dr. Dunkelblum i dr. Ritigstein.

W szponach uwodziciela

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed sędzią dr. Wasilewskim i osk. publ. Dulębą zasiadł wczoraj 33-letni handlowiec, Juljan Kram, zamieszkały w Krakowie przy ul. Kawiory 2.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

Oskarżony Kram poznał w r. 1932 młodą sympatyczną panienkę, Jadwigę Gregorczyk, która prócz urody posiadała znaczny kapitalik.

Przez dłuższy czas oskarżony Kram zapewniał Gregorczkównę o jego miłości do niej, obiecując jej małżeństwo.

Łatwowierna panna Gregorczykówna wpadła w sidła swego adoratora p. Krama. Wówczas p. Kram wyłudził od Gregorczykównej pod pozorem ożenku kwotę 4.000 zł.

Gdy p. Kram otrzymał od p. Gregorczykównej pieniądze, począł ją unikać, a wkońcu całkiem się z nią przestał widywać.

Gregorczykówna widząc, że ma do czynienia ze zwykłym uwodzicielem i szantażystą, doniosła o całej sprawie prokuratorji, która zajęła się osk Kramem.

Rozprawę odroczono.

Dwaj kupcy na ławie oskarżonych

Przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Dawid Mayer lat 40 zegarmistrz z Krakowa a zamieszkały przy ul. Dietla 79, oraz Salomon Poser lat 38, kupiec, zamieszkały przy ul. Grodzkiej 32.

Obaj oskarżeni w roku 1933 działając we wrajemnym porozumieniu wypełnili blankiety wekslowe na kwotę 2.000 zł. zaopatrzone podpisami Saula Windischa i Oskara Brudera nie zgodnie z ich wolą.

Na podstawie tych weksli dochodzili przeciw Windischowi i tow. należytości przedstawiając ten weksel do zapłaty, pocem go zaskarżyli.

Poszkodowani, — prowadzili wspólne interesy i wręczyli kilka weksli bez wypełnienia kwoty które wykupywali ratami.

Gdy poszkodowani byli już winni tylko 50 zł. oskarżeni wypełnili weksle na 2.000 zł. pomimo że poszkodowani dług swój spłacili.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. so. dr. Wasilewski; osk. prok. dr. Dulęga.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Kazimierza Rzepeckiego, Zofję Kochańską, Dziuba Helenę, lat 25, zam. w Rybitwach 43 pow. Kraków. Hagno Kazimierę i Hagno Zofję obie po lat 12, zam. w Prądniku Białym przy ul. Wilka 16, Rajcę Władysława lat 29 oraz Ciechanowskiego Franciszka lat 34, za kradzieże.

Aresztowano również Wlazło Franciszka lat 33, robotnika, zam. przy ul. Pięknej 8 w Nowej Olszy, za sprzedaż wyrobów tytoniowych pochodzących z kradzieży dokonanej na dworcu kolejowym w Krakowie.

Urzędnik prokuratury pod zarzutem defraudacji

W sądzie okręgowym w Poznaniu odbędzie się rozprawa przeciw S. Jagielskiemu, b. urz. prokuratury sądu okr. w Poznaniu oskarżonemu o nadużycia.

Tło sprawy jest następujące: Zw. Urz. Sądowych okręgu poznańskiego ubezpieczył się gremjalnie na życie w P. K. O. Jagielski miał zainkasować składki i przesyłać do wspomnianej po wyżej instytucji. Z tych pieniędzy zainkasowanych od kolegów sprzeniewierzył on 2.000 zł. Rozprawie przewodniczyć będzie s. o. dr. Kuligowski.

Dzieci wyrzucane z okien płonącego domu

W Jednym z domów przy ul. Lubartowskiej w Lublinie zamieszkałym przez bezrobotnych wybuchł nagle pożar, który tak szybko objął górne piętra domu że mieszkańcy mogli tylko oknami wydostać się z płonącego domu.

Starcy i dzieci byli wyrzucani z okien domu na rozłożone zzewnątrz sienniki.

Gaszenie pożaru było utrudnione wskutek wichury.

Dużo rodzin zostało bez dachu nad głową.

Teatr miejski: „Ptak":

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czarna Perła"
Apollo „Don Juan"
Atlantic: „Imperatorowa".
Bagatela: „Dziś żyjemy" i rewja „Wiwat karnawał".
Dom żołnierza „Tajemnica sypialni"
Muzeum „Dziewczątko Baby".
Promień: „Kocha, lubi, szanuje" „Jarmark miłości".
Słonko „Czy Lucyna to dziewczyna".
Świt „Chłopcy z placu broni",
Sztuka: Miłość wśród śmiechu i łez
Uciecha „Weronika".
Wanda „Julika".
Zorza: „Parada rezerwistów"

Radjo

Kraków G. 7,50 Koncert 12,00 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. Wilno i Katowic 15.35 Lokalne komunikaty 15,45 Płyty 16,45 Transm. ze Lwowa 17,50 Wśród czasopism 18,00 Kącik strzelecki 18,10 Wiadomości bieżące 18,15 Transm. z Wilna Warsz. i Poznania 18,30 Muzyka 19,54 Transm. z Warsz 19.57 Wiadomości sportowe 20,00 Dokąd jechać w święto 22,40 Koncert 23,00 Transm z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. J. Abend Rynek Podgórski 11. Dr. A. Bober Długa 47. Dr. Włodz. Marcinkowski Podwale 1. Dr. Żabiński Syrokomli 3.

Pożar przy ul. św. Jana

Wczoraj wieczorem wezwano straż pożarną do mieszkania Wojciecha Poganiego, przedsiębiorcy budowlanego, zam. przy ul. św. Jana 11 w Krakowie, gdzie od rury piecowej żelaznej zapaliła się na strychu ściana, a następnie wiązania drewniane.

Przybyła na miejsce straż pożarna ogień ugasiła.

Szkoda wynosi 200 zł.

Wypadku w ludziach nie było.

Wielkie włamanie

Do mieszkania Kefla Szymona przy ul. Podzamcze L. 20, włamali się nieznani sprawcy za pomocą wytrycha, skąd skradli zegarek złoty marki „Omega" i nakrycie stołowe ogólnej wart. 1.500 zł. Dochodzenia prowadzi się.

Samobójstwo przy ulicy Siemiradzkiego

Wczoraj w nocy o godz. 2-giej wyjeżdżało pogotowie ratunkowe na ul. Siemiradzkiego L. 23 w Krakowie, gdzie Naterczyk Stanisław, murarz, lat 21, będąc w stanie nietrzeźwym wypił w celach samobójczych pewną ilość denaturatu.

Po przepłukaniu żołądka przewieziono denata do szpitala św. Łazarza na oddział wewnętrzny.

W ataku szału zerwał krzyż

Niezwykły wypadek zdarzył się na ulicy Pawiej w Warszawie, gdzie stoi figura z krzyżem. Onegdaj jakiś przechodzeń podbiegł do figury, zerwał krzyż i rzucił nim o ziemię, zatrzymano go i oddano w ręce policjanta. Okazało się, że był to umysłowo chory Grossman, który dokonał tego czynu w ataku szału.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz. mm. 30 gr. ... bne 15 gr. za raz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02